Nr. 290 Lwów — Czwartek dnia 18 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h; na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ 6 h; korpus prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gracyana | Sabasa
Jutro: św. Nemezyusza | Mikołaja Cud.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 54; Zachód „ „ 4 m. 1
Długość dnia godzin 8 minut 7; Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Sylwetka Wilhelma II.

Kuryer Poznański podaje zdanie jakiegoś „znanego niemieckiego socyologa" o cesarzu Wilhelmie II, który się przedstawia temu uczonemu jako najwybitniejszy z panujących teraz monarchów. Ów socyolog nie pochwala jego polityki, lecz musi przyznać, że jest on właśnie takim wodzem, jakiego Niemcom teraz potrzeba. Jego panowanie na długo utrwali się w dziejach, na całe wieki wytknie kierunek niemieckiej przyszłości. Gdyby na przykład Polacy mieli takiego króla, toby ich ojczyzna nie popadła w nieszczęście, w jakiem się znajduje.

A więc ten panujący jest chyba geniuszem? Znana jest jego niezwykła wielostronność; wiadomo, że jest swoim własnym kanclerzem, pierwszym jenerałem armii lądowej, pierwszym admirałem floty, publicznym mówcą, krytykiem literackim, malarzem, reżyserem teatralnym, kaznodzieją, kapelmistrzem, bur[illegible], podróżnikiem, że doskonale się ślizga, wybornie jeździ konno, zajmująco rozmawia z paniami itd. ale w tem wszystkiem nie zrobił dotąd nic genialnego; owszem, jego polityce zarzucają Niemcy zygzakowatość, jego krytyce utworów pióra i pendzla odmawiają trafności, o stawianych przez niego posągach królów pruskich mówią, że są klocami, wszystkie jego mowy wymagają poprawek, a jego uwielbienie dla opancerzonej pięści Atylli wprawia ich w kłopot. W czemże więc tkwi ta niepospolitość jego umysłu i charakteru, że uczony niemiecki socyolog twierdzi, iż jeden taki król polski byłby na zawsze zapobiegł rozbiciu Polski?

Posiada on w wysokim stopniu wyrobioną indywidualność, powiada ów Niemiec; jest zawsze sam sobą, całkiem innym, niż wszyscy, typem germańskiego heroga, ma władzę i w całej pełni z niej korzysta. Wychowanek Bismarka, nie jest jednak jego naśladowcą; wszystko, czego się odeń nauczył, przerobił na swój sposób, wytknął sobie cel i do niego dąży przebojem. Chce mianowicie przywrócić dawny patryarchalny pogląd niemiecki na ideę monarchiczną i w tym celu stara się być wcieleniem narodowego charakteru, narodowej myśli, narodowych dążności. W nim ma się streszczać dusza germańska, aby było tak, że Wilhelm II — to Niemcy. Niech wszyscy piszą książki, kroją, kopią węgiel, biją młotami po kowadłach, on jeden będzie myślał.

Łamać prądy, które się wytwarzają w narodzie, to niewdzięczna robota. Lepiej jest z nich korzystać. Więc oto — powiada ów socyolog niemiecki — Wilhelm II płynął z prądem liberalnym, kiedy mniemał, że on jest narodowym i kiedy mu się zdawało, że przyjdzie z Rosyą do groźnego zatargu. Tak było za czasów Capriviego. Kokietowano wówczas z Polakami i liberalizmem pozyskiwano dla siebie malkontentów w Rosyi. Lecz niebawem spostrzegł Wilhelm II, że z rosyjskiej strony nic nie grozi, a że Niemcy są przedewszystkiem szowinistami tak namiętnymi, że wytworzyli wśród siebie hakatyzm — prąd po prostu niebywały, bo wyhodowany na zimno, bez gniewu, a skierowany nie przeciw czynnemu a niebezpiecznemu wrogowi, lecz przeciw ludziom spokojnym, których całą winą to, że nie są Niemcami i nie modlą się po luteresku. Mniejsza o to, czy hakatyzm jest czemś złem, czy dobrem, bo dość, że się stał narodowem hasłem, potrzebą duszy niemieckiej. Każdy naród powinien mieć jakieś hasło, któreby pochłonęło wszystkie jego myśli; gdy je ma, nic łatwiejszego, jak nim rządzić tak, iżby spotężniała idea monarchiczna i stała się niby słońcem, na które nikt się nie może porywać. Nigdzie na świecie socyalizm nie jest tak niebezpieczny dla monarchii, jak w Niemczech, bo nigdzie on się nie rozwija tak organicznie, spokojnie, okazując zdolności nietylko burzycielskie, ale także organizacyjne. O socyalizmie niemieckim już nawet jego przeciwnicy mówią, że może rządzić. Otóż ta jego zdolność rządzenia popchnęła Wilhelma II na tory ostrej polityki narodowościowej, gdyż w tem ujrzał on przeciwwagę rozwojowi socyalizmu. Z całą więc siłą, zapałem i rozpędem stał się uosobieniem idei rasowej, chciał zostać i został istotnym spadkobiercą krzyżaków, a tak się przejął tą rolą, że jest dziś typowym krzyżakiem z powołania, upodobań i natury. Wobec silnych tego świata jest tak układny, że jego grzeczność staje się przysłowiową, a cał[y] impet swej siły skierował przeciw słabym.

To dowodzi, że jest znakomitym psychologiem. Przeniknął tajniki duszy pruskiej, poznał, że polityka rasowa najbardziej odpowiada uczuciom, drzemiącym w duszy każdego prawdziwego Prusaka, zagrał na tej duszy jak czarodziej i stał się jej panem, władzcą, kochankiem. Zrobi z Niemcami, co zechce.

Taką sylwetkę Wilhelma II dał niemiecki socyolog. Czy trafną? — nie chcemy orzekać. Jedno tylko trzeba o niej powiedzieć, że jeżeli, wedle tego socyologa, Wilhelm II płynie zawsze z prądami, jakie się wytwarzają w narodzie, to nie jest sam sobą, nie jest wybitną indywidualnością, a zatem w takim jedynie razie można utrzymywać, że jego panowanie na długo wytknie kierunek niemieckim dziejom, jeżeli się przypuści, że teraźniejsze prądy w Niemczech są bardzo żywotne, trafne, prawdziwie opatrznościowe. Któż jednak oprócz hakatystów poważy się to utrzymywać?

Wojna olbrzymów z liliputem.

Przebieg wyprawy niemieckiej i angielskiej przeciw Wenecueli wywołuje coraz więcej niezadowolenia w Stanach Zjednoczonych i trochę także w Anglii. Zgoła nie przypuszczano, żeby wyprawa po złote runo długów odrazu się zmieniła w prawdziwą wojnę, lecz prowadzoną tylko przez jedną stronę. Zatopienie dwóch okrętów wenecuelskich, schwytanych na otwartem morzu, przyczem one wcale nie występowały nieprzyjaźnie, było czynem co najmniej zbytecznym, a niewątpliwie okrutnym. W Stanach Zjednoczonych zmienił ten wypadek usposobienie publiczności, która zaczęła sarkać i domagać się, aby rząd waszyngtoński wystąpił w roli pokojowego pośrednika. W Anglii również grymas niechęci przemknął po wszystkich twarzach i w parlamencie zapytano gabinet, dlaczego zatopiono bezbronne okręty, a minister odpowiedział, że uczyniła to eskadra niemiecka. *Times* z przekąsem już przedtem doniósł, że stało się to na wyraźny rozkaz cesarza Wilhelma, co jednak jest zgoła nieprawdopodobne, bo skąd ów cesarz mógł wiedzieć, że te okręty wpadły w ręce niemieckie? Ale już po zatopieniu okrętów obie eskadry zrobiły jeszcze coś równie niepotrzebnego, mianowicie zaczęły bombardować małe nadmorskie miasteczko Puerto Cabello, aby zmusić miejscowe władze do uwolnienia z aresztu obcych obywateli, kiedy zaś to się stało i miasteczko poddało się eskadrom, wylądowała z nich morska piechota, zajęła sąsiedni fort i prochem wysadziła go w powietrze, lubo do tego nie było najmniejszego powodu. Jednak tak ostre postępowanie obu eskadr starają się wytłómaczyć niemieckie dzienniki koniecznością przekonania Wenecuelan, że żartów z nimi nie będzie i że zatem nie powinni się zbroić i myśleć o oporze. Co do tego, że istotnie nie ma żartów, to już się o tem prezydent Castro przekonał, skoro ze swą żoną pośpieszył do chorej, opuszczonej przez męża małżonki niemieckiego posła, aby ją zaprosić do swego domu, gdzie mniej będzie narażona na skutki ludowych namiętności; przekonali się o tem również Wenecuelanie, bo choć kilka dni temu urządzali swemu prezydentowi owacye, teraz już tworzą stronnictwo, które ma go obalić, aby nowy zwierzchnik państwa mógł zaraz przystąpić do pokojowych układów. Ale przypuszczenie, że Wenecuela może stawić zbrojny opór, było zawsze bezpodstawne, bo kraj ten posiada armię tylko dla parady. Na obszarze prawie dwa razy większym od Austro-Węgier znajduje się wszystkiego dziewięć batalionów piechoty, szwadron jazdy, dwie kompanie majtków i dywizya artyleryi, złożona z trzydziestu dział polowych starej konstrukcyi, sześciu haubic i tyluż mitraliez, nabytych jeszcze w Meksyku po wyprawie Pelikao. Liczy cała ta armia niespełna 5 tysięcy żołnierzy, ale posiada 28-miu marszałków, 1.439 innych jenerałów, 1.462 pułkowników, 2.302 majorów, 3.230 kapitanów, 2.300 poruczników i 1.000 chorążych — razem tedy dowódzców wszystkich stopni 11.733-ech. Oczywiście taka zbrojna siła nie może być straszna dla jednego pancernika, a nie dopiero dla dwóch pancernych eskadr. Stanowczo tedy za wielki aparat rozwinęły Niemcy i Anglia, a postąpiły za ostro, jak gdyby zapomniały, że dzisiejsze czyny powinny być zawsze podstawą dla jutrzejszych i następnych stosunków. Z Waszyngtonu już się odezwano, że Stany Zjednoczone nie zgodzą się na rozszerzenie granic zwykłej blokady brzegów, a ta wskazówka zmusiła rząd berliński do zaproszenia eskadry włoskiej, aby przyłączyła się do akcyi, gdyż same niemieckie i angielskie okręty nie wystarczą na przeprowadzenie zupełnej blokady, a niezupełna wedle prawa międzynarodowego nie obowiązuje niczyich obcych okrętów do unikania blokowanych brzegów i zaaresztować żadnego takiego okrętu nie wolno.

Ostatecznie Anglia i Niemcy zmuszą Wenecuelę do uległości, odbiorą swe długi i policzą sobie wszystkie koszta, ale niewesołą przyszłość zgotują swym obywatelom, mieszkającym w tym kraju i zaszkodzą swemu z nim handlowi — i to tylko z powodu zbyt ostrego postępowania.

Spadki chłopskie w Galicyi.

(Kilka myśli dorzuconych do projektu reformy postępowania spadkowego).

I. Spadek i dziedzictwo, wyrazy równoznaczne w pojęciu prawnem, uważać zwykł ogół jako określenia dwóch różnorodnych przedmiotów. W powszechnem mniemaniu spadkiem nazywa się majątek, zwyczajnie większy, który na pewną osobę (szczęśliwą) „spadł" niespodziewanie, nagle. Wyraz zaś „dziedzictwo" oznacza majątek, który zwykłą, naturalną losów ziemskich koleją z dziada pradziada schodził na synów i wnuków.

Tak wyrazy te pojmują w życiu powszednim prawnicy i laicy, panowie i chłopi.

Jeżeli zatem gazety ogłaszają, że w Ameryce zmarł milioner, a krewni są nieznani, to majątek taki nazywają one spadkiem, nigdy zaś dziedzictwem. A znowu lud, któremu z reguły dostaje się grunt nazwy tak dosadnej, jak „ojcowizna", „macierzyzna", oznacza go zawsze mianem dziedzictwa, syna zaś właściciela wsi nazywa „dziedzicem", jeżeli ten syn po śmierci ojca osiada na wsi ojczystej — nawiasem mówiąc możnaby w dzisiejszych tak ciężkich dla ziemian czasach o takim szczęśliwym synu śmiało powiedzieć, że „spadł" na niego majątek niespodziewany.

Gdy więc dziedzictwo, jako rzecz będąca już w rodzinie przez śmierć jednego z jej członków nie powiększa się, stąd naturalny wniosek, że o taki majątek nie ma się co tak bardzo dopraszać i na objęcie go łożyć wiele kosztów, skoro już poprzednio przy każdorazowem zdobywaniu tego majątku wszelkie taksy publiczne zostały opłacone. A o wiele silniej to poczucie prawne objawiać się musi u tych, których „dziedzictwo" polega na roli, jedyną podstawę ich bytu stanowiącej, a krwawym potem ich przodków przesiąkniętej.

Prawo jednak, zaliczając dziedziczenie do sposobów nabycia własności, ustanowić musiało porządek, kto i ile z istniejącego już majątku ma w ten sposób nabyć i przepisać proceder, jakiego sądy w tej czynności mają się trzymać. To ostatnie — postępowanie spadkowe — uregulowane zostało obowiązującym dotychczas tzw. patentem niespornym (pat. ces. z 9 sierpnia 1854, nr. 208 Dz. p. p.). Patent ten, to kwestya obecnie aktualna, to jedna z bardziej „piekących" spraw w parlamencie i w naszym sejmie. Projektowaną jest reforma postępowania spadkowego.

Nie jest celem mojej pracy przedstawiać tu historyi tego projektu, jego rozwoju i stanu obecnego. Powiem tylko, że wszystkich głosów o reformę wołających motywem jest rozwlekłość i kosztowność dotychczasowego postępowania spadkowego.

I tak pierwsze słowo w tym przedmiocie usłyszał nasz Sejm na posiedzeniu z 1 października 1883 z ust posła Stanisława Madeyskiego, którego znakomita mowa o potrzebie reformy postępowania sądowego dzieliła się na dwie części: 1) w sprawach spornych, 2) w sprawach niespornych. Znamienne są pierwsze dwa zdania tej mowy: „Opłakanym jest stan wymiaru sprawiedliwości w kraju naszym w sprawach cywilnych. Że tak jest, tego dowodzić nietylko nie trzeba, ale chyba nawet niepodobna, tak to jest powszechnie wiadomem". Mowę tę zakończył poseł ów wnioskiem, którego drugi ustęp, odnoszący się do postępowania w sprawach niespornych, opiewał: „Wzywa się ck. rząd o wyjednanie ustawy, zaprowadzającej na wzór istniejących urządzeń w innych państwach instytucyę rad familijnych, oraz takie postępowanie w sprawach opiekuńczych i spadkowych, któreby zapewniało dobry zarząd nad mieniem małoletnich i mniej kosztowną legitymacyę dziedzica, tudzież umożebniało szybkie objęcie spadku a względnie podział takowego bez uciążliwych a zbytecznych formalności". Wniosek ten został jednomyślnie przez Sejm przyjętym. W kilka lat później polecił Sejm uchwałą z 19 stycznia 1888 Wydziałowi krajowemu, aby zbadał potrzebę reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych, a Wydział krajowy, zebrawszy odpowiedni materyał, w sprawozdaniu z r. 1892 stwierdził „naglącą i konieczną potrzebę reformy postępowania niespornego".

A co mówią ci, którzy nie wyszli jeszcze z jednego dziedzictwa a już wpadają w nowe (mimo tożsamości majątku) to jest chłopi? Ci do niedawna krzyczeli „gwałtu", ale teraz już siedzą cicho i chwalą sobie „nową ustawę".

Co to za nowa ustawa, o tem na dalszem miejscu. Teraz zaś wróćmy do „dziedzictwa". Otóż, jak wiadomo, dziedzictwo naszych chłopów było i jest nader rzadko rzeczą cenną, „dziedziczenie" zaś było dotychczas zawsze rzeczą bardzo kosztowną. Wygląda to na paradoks, ale w rzeczywistości tak było i jest jeszcze. Nie wszędzie jednak i nie we wszystkich wypadkach. Że zaś te wypadki musiały nieraz i dla niejednego być dotkliwymi, tego dowodem, że zeszłego roku jeden z posłów wystąpił w parlamencie z wnioskiem natychmiastowego zniesienia „patentu niespornego". Nie wiem, jakie sfery reprezentował ów poseł, sądzę jednak, że przez jego usta przemawiał przedewszystkiem lud, bo, jak powiedziałem, lud ciągle „dziedziczy". I wierzę, że ten lud czuł, że go boli. — Inna znowu rzecz, czy ustawa ta bole wywołała, czy też jej wykonawcy. A tego, zdaje mi się, nawet sam pan poseł nie wiedział.

Nie jestem reprezentantem narodu, ale przyznać sobie muszę, boć to prawda, że wiele trudu i myśli włożyłem w życiu mojem w sprawy spadkowe, że połowę dotychczasowej mej służby sądowej strawiłem na stosowaniu „patentu niespornego". Starałem się zaś zawsze tak paragrafy przystosowywać do różnorodnych wypadków, aby dzieło wykonanem było najmniejszym nakładem czasu i kosztów — dla stron oczywiście. I znowu wyznać muszę, że mi się to z reguły udawało. O wyjątkach, domagających się, zdaniem mojem, a właściwie zdaniem ludu, częściowej reformy postępowania spadkowego, powiem później. Tu zaznaczyć jeszcze muszę, że nie zdarzyło mi się dotychczas usłyszeć z ust ludu skargi na cały patent niesporny, ani też nie zauważyłem u chłopów naszych niezadowolenia ze wszystkich przepisów wspomnianego patentu. Prawdą jednak jest, że lud nasz żalił się często i głośno na sposób dotychczasowego wykonywania tej ustawy.

Tu wyrazić muszę żal, że nie miałem sposobności zapoznania się z projektowaną nową ustawą, mającą ulepszyć, tj. uczynić szybszem i tańszem postępowanie spadkowe. Mimo to jednak, że nie jest mi znanym ani jeden paragraf nowego postępowania, sądzę, że wolno mi na szalę projektów dorzucić kilka moich myśli. A śmiałość tę moją opieram raz na kilkuletniej praktyce w tej materyi, na „wchodzeniu w lud" wprawdzie bez patentu „ludowca", ale z „patentem niespornym" w ręku, a powtóre na tej premissie, że mając głowę wolną jeszcze od myśli, zawartych w projektowanej ustawie, mogę właśnie powiedzieć coś nowego i dlatego proszę o głos. Zapewniam zaś słuchaczy, czy czytelników, że głos mój będzie prawdziwym wyrazem tego, co o patencie niespornym mówi lud, czego od tej ustawy wymaga i co jej zarzuca. A najpierw, jaki jest cel postępowania spadkowego? Nie co innego, jak ze względu na ustalenie stosunku prawnego między interesowanymi i dla uzyskania podstawy do wymierzenia przez państwo należącej mu się taksy zbadać, czy i jakiego rodzaju zmarły pozostawił majątek, gdzie się tenże znajduje, jaka jego wartość i komu, w myśl prawa cywilnego, ma się on dostać i w końcu orzec, że ten lub ów ma prawo wziąć ten majątek, a wszystko to zrobić jak najprostszym tj. najtańszym i najszybszym sposobem.

Jak więc wyobraża sobie laik wykonanie tej czynności przy zwykłych chłopskich dziedzictwach, których przedmiotem jest kawałek roli, chata, budynki gospodarskie i inwentarz żywy, składający się z kilku sztuk? Oto, że władza do tego powołana ma spisać, opisać i ocenić pojedyńcze przedmioty dziedzictwo takie stanowiące i orzec, że ten lub ów ma prawo wziąć ten majątek w całości lub w pewnej części. Inaczej sobie tego przedstawić nie można. A czyż to praca tego rodzaju, że dla wykonania jej potrzeba spisać kilkanaście arkuszy papieru, wydać kilkanaście lub kilkadziesiąt uchwał i stracić kilka lat czasu? Nie. A może „patent niesporny" przepisuje w tym celu proceder tak ciężkiego kalibru, który wymaga jakiejś rozwlekłej i tem samem długotrwałej pisaniny? Także nie — bo to samo, co, jak to wyżej powiedziałem, wyobraża sobie laik, przepisuje patent niesporny w §§ 36, 38, — 42, 46, 48, 50, 51, 98, 116, 152, 165, 171, 174, 177, a szczególnie w §. 151 i nigdzie, ani w tych paragrafach, ani między paragrafami wyczytać nie można, aby tendencyą tej ustawy była rozwlekłość i kosztowność przepisanego przez nią procederu.

Skądże to przewlekanie sprawy i jej kosztowność? Aby sprawę wyjaśnić, musimy się cofnąć o parę lat wstecz i przedstawić sobie cały dawniejszy, ale nie tak dawny tok postępowania spadkowego. Nie pójdziemy jednak krok w krok za spadkobiercami (mówię tylko o chłopach), począwszy od otwarcia spadku aż do wydania przez sąd dekretu dziedzictwa, całą tą długą, powolną i kosztowną drogą, lecz przedstawmy ją sobie plastycznie, tak, jak bywa uwidocznioną rzeka na mapach geograficznych. Otóż wzdłuż całego przedstawionego w ten sposób toku spadkowego widzimy napisy — „notaryusz" — „notaryusz" i jeszcze raz „notaryusz".

---

2)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy.)

Ale bo rzeczywiście nic straszniejszego dla stosunków towarzyskich młodych mężczyzn z młodemi pannami, jak wizyta na wsi w zimie, jak salon na wsi w zimie! Pani lub pan domu zagaja rozmowę, młodzieniec przybyły odpowiada, obgaduje się wspólnie sąsiadów, rozważa się wspólnie jakieś bankructwo, kupno, małżeństwo, rozwód lub skandal, będący na porządku dziennym. Panna siedzi i, jeżeli jest rozmowna, wtrąca od czasu do czasu słówko, jeżeli jest nieśmiała milczy i co najwyżej uśmiecha się, gdy rozmowa przybiera ton weselszy. Nie ma tu miejsca, ani na wykazanie się indywidualności, ani na oddziaływanie wzajemne na siebie dwóch charakterów. Jeżeli panna swą powierzchownością nie uczyniła na młodzieńcu piorunującego wrażenia, lub jeżeli młodzieniec nie przyjechał z naprzód powziętym zamiarem, to jest jeżeli jest obojętnym, to sztywność salonu przeszkodzi do zadzierzgnięcia się między nim a panną najlżejszej nitki sympatyi, do zainteresowania się sobą wzajemnego, do zawiązania się tego małego węzełka, z którego potem powstać mogą węzły silniejsze. W lecie to co innego. Lada spacer, lada zabawa na świeżem powietrzu, lada przejażdżka, może młodym ułatwić poznanie się bliższe i wymianę zdań swobodnych i szczerych.

Ileż to razy cierpiałam owej zimy za Marychnę! Biedactwo miało sobie za obowiązek siedzieć w salonie, gdy byli goście, a że nie było dnia bez nich, więc dziewczyna przebywała codzienne katusze.

— Ach, ciociu — rzekła raz do mnie — życie byłoby piękne, gdyby nie było gości!

— Bo ty się dla nich nie krępuj, moje dziecko. Bądź przy nich taka, jak bywasz bez nich.

— Kiedy nie mogę! Coś mnie trzyma za gardło!... Język mi się plącze... Przytem ja nie mam ochoty do rozmowy i właśnie jestem naturalna, gdy milczę.

— Jeżeli tak, moja Marychno, to milcz w dalszym ciągu. Na to rady nie ma. Byleś sobie mogła wymilczeć zadowolenie wewnętrzne, to i dobrze.

— Ja właśnie tego zadowolenia nie mam. Człowiek, mówiący dużo, ma złudzenie, że coś robi, ja zaś ciągle czuję, że nie robię nic i to mię przygnębia.

— Więc nie wychodź do salonu, gdy są goście.

— Ciociu dobra, kochana, rozumna!

Po tym wybuchu admiracyi, Marychna się opamiętała. Jej twarz przybrała wyraz smutku i zniechęcenia.

— Cóż, kiedy nie można! — rzekła z rozpaczą. — Coby mama powiedziała? Muszę już tych nieznośnych gości bawić.

— Ładnie ich bawisz! — odparłam śmiejąc się.

— Mama tak zawsze mówi. To taka figura retoryczna.

Mój mąż żartował sobie czasem z dziewczyny.

— Marychna ma głos! — odzywał się ni z tego ni z owego, gdy gośćmi byli bliżsi nasi znajomi.

Marychna na przyznanie sobie głosu, odpowiadała rumieńcem, oblewającym jej świeże policzki.

Pewnego dnia mężowi memu przyszło na myśl nazwać Marychnę niemowlęciem i odtąd przezwisko to jej zostało.

— Naturalnie i niemowlę z nami jedzie? — zapytywał, gdyśmy się z wizytą wybierali.

Wyjeżdżaliśmy dość często, bo ja całe życie zmianę i ruch lubiłam i po dwudziestu kilku latach małżeństwa, takem męża do ruchliwości i ciągłych stosunków z ludźmi zaprawiła, iż mu się zdawało, że i on je lubi, a w gruncie rzeczy był to piecuch i domator, jakich mało.

Woziliśmy tedy wszędzie Marychnę. Miałam to zadowolenie, że ją mogłam stroić, bo zawsze lubiłam stroić kogoś młodego i ładnego. Nic przyjemniejszego, jak taka żywa lalka! A miała taką figurę, że się na niej wszystko dobrze wydawało.

— Jak jabym już chciała być starą, to sobie ciocia nie wyobrazi! — mówiła raz, jadąc na przedzie w karecie.

Mój mąż się obruszył:

— Otóż to jest wychowanie w zapadłym kącie! Dziewczynie po prostu przewrócili w głowie! Gdyby to było oddane w dziesięciu latach na pensyę w Warszawie... ho, ho, jakby to w ośmnastu umiało rozmawiać, trzepać o wszystkiem! Jakby to umiało flirtować, a oczyma strzelać!...

Poczęłam zagadywać, szczypiąc jednocześnie rękę mego męża, który nigdy nie wiedział, co przy młodej pannie mówić można, a czego się nie mówi.

— Dlaczegobyś chciała być starą, moja Marychno?

— Bo miałabym już za sobą całe życie pracy i wprawy i może umiałabym z ludźmi, którzy mnie nic nie obchodzą, mówić o wszystkiem, mówić o niczem... Ja teraz, naprzykład, mam dziwne kalectwo. Zamiast lubić towarzystwo młodych osób, w moim wieku, najnieszczęśliwsza jestem, gdy do wujowstwa przyjeżdżają panny. Czuję, że rozmowa z niemi należy do mnie, przymuszam się, łamię sobie głowę, szukam tematów... Ani rusz! Mam takie uczucie, jak gdyby mi kto, jednem pociągnięciem szczotki, wszystko z głowy wymiótł.

— Biedne niemowlę! — rzekł mój mąż.

— Czy to nie jest straszne, to urządzenie światowe, że ludzie, którzy się wzajemnie nie kochają, którzy się rzadko widują, a czasem widzą się po raz pierwszy w życiu, znalazłszy się obok siebie w towarzystwie, muszą koniecznie z sobą rozmawiać i udawać, że ich ta rozmowa niesłychanie zajmuje!

Śmieliśmy się oboje z mężem z żalów Marychny.

— To też ja już tak jestem cioci wdzięczna za tę fortecę, którą ciocia postawiła na stole w bibliotece! Przynajmniej mogłam grać z temi pannami! I one i ja udawałyśmy, że nas to bawi. Bo cóż to za zabawa? Taniec, to co innego!

— Lubisz tak taniec?

— O.... ciociu!

— Gdzieżeś ty tańczyła i z kim?

— Z braćmi. Było nas dwie pary. Para starsza i para młodsza.

— Hm.... hm!... — mruknął mój mąż.

— O szarej godzinie mama robiła nam tę przyjemność, że siadała do fortepianu i tańczyliśmy czasem długo. Nawet kontredansa, aleśmy go nie lubili.

— Więc niemowlę w nogach jest dzielne — rzekł mój mąż — tylko usta zamurowane.

— A na wieczorze tanecznym byłaś kiedy? — zapytałam.

— Nigdy, ciociu. U nas trudno zebrać kilka par naraz. Ale tańczyłam już w cztery pary i mazura z figurami.

Od tej chwili marzeniem mojem stało się zaspokoić upodobanie Marychny do tańca.

Zapragnęłam też posprawiać jej cudne toalety balowe. Taka lekka suknia dla panny nie kosztuje znowu tak wiele, a byleby była dobrze zrobiona, to dziewczyna wygląda w niej, jak motyl. Ładnie ubrać panienkę, ładnie ją uczesać, co to za przyjemność! Takem lubiła stroić swoje córki! To też miały powodzenie i młodo powychodziły za mąż. Myślałam o wyjeździe na karnawał do Warszawy, mój mąż jednak położył wyraźnie *veto*, więc trzeba było szukać balów na wsi.

Dowiedziałam się, że piętnastego stycznia państwo Wierzejscy dają wielki bal dla dwóch dorosłych córek. Bywałam niegdyś w tym domu, ale potem stosunki między nami zerwały się z powodu oddalenia, a także z powodu wydania moich córek za mąż. Ale stosunki można było nawiązać na nowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Notaryusz pisał prośbę do sądu o spis, notaryusz otrzymywał polecenie sporządzenia aktów spadkowych, notaryusz przedkładał sądowi akta (osobnem sprawozdaniem), po kilku terminach notaryusz otrzymywał polecenie sprostowania przedłożonych przez się aktów i znowu po pewnej ilości terminów notaryusz otrzymywał polecenie uzupełnienia tych samych aktów, a następnie notaryusz sporządzał kontrakty ustępstwa praw spadkowych.

A cóż to za jeden ten wieczny notaryusz? To taki człowiek, który jak każdy zwykły człowiek, nie robi nic za darmo.

Dobrze i koniec już?

A teraz sąd po tej wędrówce aktów, po tylu terminach i uchwałach zakończał tok spadkowy dekretem, którego krótka treść opiewała: „przystępując do ostatecznego załatwienia sprawy spadkowej, orzeka się, że to notaryusz zrobił już wszystko, co do niego należało, odsyła się interesowanych do — adwokata.

Tu następowała pauza, w czasie której strony musiały wytchnąć i nabrać nowych sił materyalnych i moralnych, potrzebnych do wstąpienia „na zwykłą drogę prawa".

Cóż tedy robił ten notaryusz, jeżeli tyle razy prostował i uzupełniał swoją robotę, a strony, przez podstawy do procesu, nie miały żadnej realnej korzyści? Otóż wiedzieć trzeba, że notaryusze uważali spisy za podrzędną gałąź swojego zawodu, [illegible] głównem źródłem ich dochodów jest [illegible], że nawet notaryusz, mający „kandydata notaryalnego", powierzał spisy z reguły pisarzowi „biegłemu w sprawach spadkowych", a zdarzało się i tak, że agendę przydzielał notaryusz — (risum teneatis) pani notaryuszowej.

Czego zaś można żądać od pisarza nawet najbieglejszego w sprawach spadkowych? Tego, czego od takiego pisarza rzeczywiście wymagano, tj. aby jak najszybciej i najdokładniej umiał wypełnić rubryki aktu zejścia i aby „rozumiał się na tabuli", czyli, aby umiał znaleźć, czy i co miał zmarły zapisanego w księgach hipotecznych.

I dobrze jeszcze było, jeżeli tak było, co zaś rzadko było. [illegible]

[illegible] gdy w jednym wypadku spadkodawca pozostawił siedmioro drobnych dzieci, pani notaryuszowa, [illegible] wpisała do aktu zejścia tylko jednego benjaminka. Po kilku latach, po wydaniu dekretu dziedzictwa i zaintabulowaniu jego jedynaka za dziedzica, upomniała się pozostała wdowa o prawa reszty dziatek. Proszę sobie przedstawić minę sędziego, któremu te akta dostały się wówczas do ręki? [illegible] „forladunków", terminów, kosztów i straty czasu.

Cóż wobec tego możemy się dziwić wystąpieniu owego memoryału z wnioskiem natychmiastowego zniesienia takiego patentu niespornego?

Takie to były stosunki galicyjskie.

I nowu nie szukać nam przyczyny tego złego w patencie niespornym, który nie nakazuje przecież bezwzględnie przekazywania spisów notaryuszom.

Ale słowa zawarte w §§. 29 i 37 wspomnianego patentu „können die öffentlichen Notare, kann das Bezirksgericht einem öffentlichen Notare" nie mogły być do niedawna inaczej tłómaczone na polskie w Galicyi, jak „musi się, trzeba to polecić". A dlaczego? W *Bibliotece warszawskiej* (zeszyt wrześniowy z r. 1902) znajduje się znakomita rozprawa dra Feliksa Konecznego pod tytułem: „Oświata a dobrobyt w Galicyi". [illegible] (stron. 537).

Ta sama bieda w sądownictwie galicyjskiem była powodem takich stosunków, jakie do ostatnich czasów istniały i musiały istnieć w spadkach chłopskich. [illegible]

A kto miał sporządzać spisy, badać stosunki majątkowe i familijne spadkobierców, [illegible] o tem było wyżej.

Dr. Władysław Cichocki, sekretarz sądowy.

Nowi członkowie Izby panów.

Telegram wczorajszy przyniósł nominacyę nowych dwudziestu siedmiu dożywotnich członków Izby panów. Między nimi jest pięciu Polaków. Przeglądając listę nowych parów, widzimy, że reprezentowane są prawie wszystkie klasy społeczeństwa: duchowieństwo, szlachta, mężowie nauki, świat urzędniczy i przemysłowy.

Poniżej podajemy krótkie notatki biograficzne nowych parów polskich:

Władysław Fedorowicz, właściciel dóbr Okno w Galicyi, urodził się w roku 1852. Studya odbył w akademii terezyańskiej, [illegible] poświęcił się gospodarstwu w swoich dobrach. Znanym jest z gorliwego popierania przemysłu domowego, za jego inicyatywą rozwinął się na Podolu przemysł kilimkowy. Słynie także jako wzorowy gospodarz. Dla ludu włościańskiego robi bardzo wiele i w dobrach swoich przyczynił się w znacznej mierze do założenia i utrzymania szkół. W życiu politycznem nie brał dotychczas udziału, gdyż cały się poświęcił pracy na polu społecznem i etnograficznem.

Dr. Władysław Kraiński liczy lat 62. Studya prawnicze odbył we Lwowie, następnie w Paryżu i Londynie oddawał się studyom ekonomicznym i skarbowym. Powróciwszy do Galicyi, gospodarował w swych dobrach w powiecie przemyskim i brzozowskim. W roku 1893 wybrany został z większej własności okręgu przemyskiego do Izby poselskiej gdzie zajął odrazu wybitne stanowisko, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych oddawał Kołu polskiemu znakomite usługi. Przy przedostatnich wyborach usunął się i oddał się gospodarce w swych dobrach. W roku 1898 wybrany został prezesem gal. Tow. kredytowego ziemskiego i dotychczas zajmuje to stanowisko. Podczas jubileuszu cesarskiego otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Dr. Władysław Łoziński urodził się w roku 1843. Już jako student fakultetu filozoficznego we Lwowie, zajmował się dziennikarstwem i redagował jedyne wówczas w Galicyi pismo ludowe pt. *Dzwonek*. Następnie wstąpił do redakcyi *Gazety Lwowskiej*, której naczelnym redaktorem został w roku 1873. Po 10 latach opuścił to stanowisko i poświęcił się studyom literackim i artystycznym. W r. 1883 przez krótki czas posłował do sejmu i do Rady państwa. Wydał wiele cennych dzieł, a zbiór jego archeologiczny należy do najcenniejszych w kraju. Za zasługi, położone podczas wystawy, otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Hr. Józef Michałowski, właściciel Witkowic pod Sędziszowem, liczy lat 64. Znany jest jako doskonały i wzorowy gospodarz. Przez kilka kadencyj zasiadał w Sejmie galicyjskim, ale przed kilku laty usunął się z powodu nadwątlonego zdrowia. Jest wicemarszałkiem pow. ropczyckiego.

Dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, pochodzi ze staroszlacheckiej rodziny. W roku 1871 wstąpił jako praktykant konceptowy do prokuratoryi skarbu, po dwóch latach atoli przeniósł się do służby sądowej. W r. 1875 mianowany został adjunktem. Jako sekretarz przydzielony był do najwyższego trybunału w Wiedniu, a następnie do ministerstwa sprawiedliwości. W r. 1887 mianowany został prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi, w r. 1891 wiceprezydentem wyższego sądu krajowego we Lwowie, a w r. 1894 prezydentem tego sądu. Posiada krzyż kawalerski orderu Leopolda i wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, który otrzymał za wprowadzenie w życie nowej procedury cywilnej. Zasługi dra Tchórznickiego, położone dla kraju ostatnimi czasy w sprawie Morskiego Oka, żywo wszystkim stoją w pamięci.

O nowych parach, mianowanych z poza Galicyi, podnieść należy następujące szczegóły:

Dr. Andrzej br. Baumgartner ma lat 74 i jest pensyonowanym szefem sekcyi w ministerstwie finansów. Przyczynił się on znacznie do kolosalnego wzrostu dochodów państwowych z podatków konsumcyjnych.

Manfred hr. Borelli di Vrana pochodzi z jednego z najstarszych rodów dalmatyńskich. Założył w r. 1871 w Zadarze stowarzyszenie rolnicze „Comizio agrario" i wogóle położył dla swego kraju bardzo wielkie zasługi około podniesienia rolnictwa.

Dr. Tomasz Cerny, adwokat w Pradze, ma lat 62. Był trzykrotnie wybierany burmistrzem Pragi i należy do założycieli czeskiego banku krajowego.

Henryk hr. Clam-Martinic ma lat 39 i jest synem głośnego swego czasu parlamentarzysty i wiceprezydenta izby poselskiej Ryszarda hr. Clam-Martinica. Ma rozległe dobra w Czechach i w Austryi górnej i jest prezesem czeskiego banku przemysłowego w Pradze.

Józef br. Di Pauli, Tyrolczyk, ma lat 58. Był jednym z przywódców katolickiego stronnictwa i w gabinecie hr. Thuna piastował tekę ministra handlu.

Antoni Dreher ma lat 61 i jest właścicielem jednego z największych browarów na świecie. Znanym jest ze swej dobroczynności.

Adolf hr. Dubsky ma lat 69 i jest właścicielem rozległych dóbr na Morawie. Jest jednym z najstarszych członków sejmu morawskiego. Przez lat 30, od 1867 do 1897, należał także do Rady państwa.

Dr. Fryderyk Gintl ma lat 60 i jest profesorem chemii na niemieckiej politechnice w Pradze.

Wilhelm Ginzkey jest właścicielem fabryki dywanów w Maffersdorf, zatrudniającej 1200 robotników.

Dominik hr. Hardegg ma lat 56 i położył wielkie zasługi około podniesienia hodowli koni w Austryi.

Ryszard Jeitteles jest jeneralnym dyrektorem kolei północnej.

Dr. Herman Nothnagel, głośny profesor uniwersytetu wiedeńskiego, cieszący się sławą jednego z najlepszych dyagnostyków, ma lat 61. Napisał wiele cennych dzieł fachowych.

Dr. Emil Ott ma lat 57 i jest profesorem procedury cywilnej na uniwersytecie czeskim w Pradze.

Dr. Aleksander Peez ma lat 73, jest tęgim ekonomistą i położył zasługi około zorganizowania przemysłu w północnych Czechach. Pochodzi z Wiesbadenu, a austryackie obywatelstwo uzyskał w r. 1866.

August bar. Plappart ma lat 66 i jest pensyonowanym szefem sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych.

X. dr. Marcin Riha, biskup budziejowicki, ma lat 53.

Ignacy Ruber ma lat 57 i jest prezydentem senatu w najwyższym trybunale. W gabinecie bar. Gautscha i hr. Thuna był ministrem sprawiedliwości.

Ferdynand Saar ma lat 69 i jest literatem. Jako poeta liryczny i nowelista, zajmuje w literaturze niemieckiej poczesne miejsce.

Paweł Schöller ma lat 49 i jest wielkim przemysłowcem. Firma Schöller & Comp., której jest współwłaścicielem, należy do największych w Austryi.

Herman bar. Spaun ma lat 69, jest admirałem i komendantem marynarki austryackiej.

Leopold bar. Wenzel von Sternbach ma lat 66 i jest właścicielem rozległych dóbr w Czechach, na Morawie i w Tyrolu.

Książę Aleksander Thurn-Taxis ma lat 51, jest głową drugiej linii książęcej rodziny Thurn-Taxisów i należy do największych przemysłowców cukrowych w Czechach.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 17 grudnia. W dalszej dyskusyi nad ustawą o domokrąstwie przyjęto wczoraj bez zmian §§. 19—25. §. 26 uchwalono w brzmieniu komisyi z poprawką Schuckera, że władza przemysłowa nie jest upoważnioną do wydawania zezwoleń na handel domokrążny w innych okręgach, jak te, które należą do kompetencyi owej władzy przemysłowej. §§. 27 i 28 przyjęto bez dyskusyi, poczem przystąpiono do rozdziału VI (§§. od 29 do 31) dotyczącego stosunku do krajów korony węgierskiej. W dyskusyi nad §. 29 zabierali głos pp. Ofner, Axman, Winter i Schachinger. Po końcowym wywodzie referenta przyjęto §. 29 bez zmiany. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk wniósł przedłożenie rządowe w sprawie zniżenia ceny soli bydlęcej z 10 koron na 6 koron za centnar metryczny. Ustawa ta ma wejść w życie w lutym 1903 r.

Wiedeń 17 grudnia. Komisya weterynaryjna uchwaliła wniosek p. Kittla w sprawie odszkodowania dla rolników za szkody, wyrządzone wśród bydła przez wąglik, oraz wniosek pp. Peschki i Wielowieyskiego w sprawie ulepszenia środków, chroniących bydło od zarazy.

Część członków komisyi cukrowej odbyła wczoraj popołudniu poufną konferencyę, w której wziął także udział były ambasador austryacki w Brukseli hr. Khevenhüller. Omawiano rozmaite kwestye międzynarodowe, wiążące się z postanowieniami konferencyi brukselskiej, a zwłaszcza stanowisko Anglii i jej kolonij, oraz stanowisko Rosyi wobec konwencyi, poczem uchwalono, aby dziś o godzinie 3 iej popołudniu odbyła się wspólna konferencya członków komisyi cukrowej tak z Izby panów, jak i z Izby posłów. Na konferencyi tej mają być sformułowane przedwstępne propozycye w kwestyi cukrowej.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi socyalno-politycznej przewodniczący zapytał referenta p. Forsta, czy i kiedy będzie mógł przedłożyć referat o projekcie ustawy w sprawie zabezpieczenia pensyi urzędników prywatnych. P. Forst oświadczył, że głównie z powodu chęci, ażeby projekt ten pomyślnie załatwiono, zwlekał dotąd ze sprawozdaniem, obawia się bowiem, że w obecnych stosunkach parlamentarnych i ekonomicznych niemożliwem było przedłożenie tej ustawy Izbie, sądzi jednakże, że w oznaczonym przez Izbę terminie dwumiesięcznym uczyni zadość temu obowiązkowi. P. Stein wniósł, aby odpowiedzi tej nie przyjęto do wiadomości. Wniosek jego odrzucono.

Następnie obradowano nad uregulowaniem spoczynku niedzielnego w przemyśle i przyjęto resolucyę Albrechta co do zredukowania sprzedaży tytoniu w trafikach w niedzielę na 4 godziny przedpołudniem. Zastępca rządu radzca ministeryalny dr. Swoboda, oświadczył, że zarząd monopolu tytoniowego w zasadzie nic nie ma przeciw rozszerzeniu spoczynku niedzielnego w trafikach.

Następnie załatwiono art. 9 ustęp 2 i 4 tego projektu, poczem z powodu braku kompletu posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 17 grudnia. Klub czeski przyjął wczoraj jednogłośnie wypracowany przez komisyę parlamentarną klubu i przez komitet wykonawczy stronnictwa memoryał w kwestyi językowej i dziś przedłoży go innym klubom czeskim.

Wojna w Wenecueli.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Nowy York 17 grudnia. Prezydent Wenecueli Castro wydał odezwę, w której protestuje przeciw ostrzeliwaniu Puerto Cabello i nazywa je naruszeniem ogólnych zasad cywilizacyi i obrazą wszystkich narodów.

Karakas 17 grudnia. Rząd wenecuelski odpowiedział na notę włoską w sobotę, donosząc, że pretensye włoskie nie mogą być wzięte pod rozwagę przed stłumieniem powstania. Zastępca włoski zwrócił się telegraficznie po instrukcye do Rzymu.

Londyn 17 grudnia. W Izbie wyższej, na zapytanie, czy rząd zastosuje dalsze środki, gdyby zajęcie okrętów wenecuelskich nie odniosło pożądanego skutku, odpowiedział Lansdowne, że bezwątpienia rząd w takim razie byłby zmuszony chwycić się energiczniejszych środków. Postanowiono już wspólnie z Niemcami blokadę, jednakże nie istnieje zamiar wysadzenia na ląd wojska angielskiego, ani też zajęcia terytoryum wenecuelskiego.

W Izbie gmin deputowany liberalny Fuller zapytał, czy rząd angielski czynił kroki w sprawie oddania zatargu z Wenecuelą pod sąd rozjemczy i czy Wenecuela propozycyę tę odrzuciła. Sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych Cramborne zaprzeczył obu zapytaniom.

Odezwa do dzieci.

W sierpniu r. b. odezwałam się do Was w sprawie przemyskich sierot i piękna z Was gromadka, zwłaszcza ze wschodniej Galicyi, na wezwanie odpowiedziała. Były tam heroiczne ofiarki z projektów, zabawek, lalek. Centy na to składane umiałyście z ofiarą Waszych pragnień złożyć na ołtarzyku miłości sierotek. Nie wątpcie o tem, że aniołowie te objawy serc Waszych skrzętnie zbierali, a przedstawiając je przed tronem Boga, wypraszali dla Was łaski, pomoce i błogosławieństwo Boże. Sierotki tak serdecznie ich o to proszą. A teraz znów zwracam się do Was już bezpośrednio w Imię Dzieciątka Jezus, którego przyjścia właśnie oczekujemy.

Dzieci drogie, Pan Jezus raz tylko przyszedł na świat widocznie w Osobie Swojej jako Bóg i człowiek, ale corocznie obchodzimy pamiątkę tego cudu miłości, prosząc, aby Pan Jezus przyszedł do nas. A jak? A właśnie do serc naszych ogrzanych i ozdobionych miłością dla Niego i dla Jego maluczkich ubogich, w których On Sam Siebie nam przedstawić chce.

Rodzice Wasi i rodziny wysilają się w tej porze, aby Wam przyjemności i niespodzianki sprawiać. Czy nie byłoby dla serc Waszych najmilszą kolendą, gdybyście cenę tych przyjemności uprosiły i z nich złożyły ofiarki u żłobka Boga Dzieciny, Jego niemi obdarzyły? Co za pociecha dla serca: Bóg pozwala mi obdarzyć Siebie w ubogich swoich. Jak myślicie dzieci, jaką hojnością Bóg się Wam odwzajemni? Tego Wam nikt nie wypowie.

Dzieci drogie, budynek w sierpniu projektowany już jest pod dachem. Z wiosną czeka wykończenia, lecz zarazem i wypłaty. Poważnie się nad tem zastanówcie, a nie wątpię, że zbledną przed Wami nawet urocze obrazki kolendowych przyjemności w porównaniu z myślą: Najsłodszemu Dzieciątku Jezus pociechę zrobiłyśmy, On za to ukocha nas.

Niechże Was ukocha, dzieci drogie, w całem życiu Waszem i w całej wieczności.

Tego Wam Felicyanka, „Babunia" i Przemyskie Sierotki z całego serca życzą.

Mały fejleton.

Nie opuszczajmy rąk...

Choć grom za gromem wstrząsa trudów gmach,
Nie opuszczajmy w sił omdleniu rąk,
Choć błysk nadziei gaśnie w łzawych mgłach,
Czekajmy świtu w noc rozpaczy mąk.

Choć chwast za chwastem rośnie w koło nas,
Szukajmy kwiatów wśród ciernistych pól
I nie żałując ziarna w siejby czas,
Żniw wyglądajmy z głębi żyznych ról.

Choć zgrzyt za zgrzytem z serc zwątpiałych mknie,
Niech z naszych piersi płynie wiary głos,
I oddźwięk prawdy niech moc wierzeń pnie
Ponad spiętrzony dzieł obłędu stos.

Choć ból za bólem szarpie życia tchem
I przyśpieszonem tętnem serce rwie,
Niech miłość walczy z wrogich haseł złem,
A gmach potęgi ducha ani drgnie!

Marya Otylda Stadnicka.

Z izby sądowej.

Lwów 17 grudnia.

(*Szulerka we Lwowie.*)

Na początku dzisiejszej rozprawy zawiadomił sędzia p. Donicht strony, że oskarżony Szpytko, któremu obok procesu o szulerkę, wytoczono też proces o sprzeniewierzenie na poczcie w Gródku, został przez psychiatrów uznany za niepoczytalnego.

Pierwszy z przesłuchiwanych dziś świadków Kessler, były właściciel kawiarni, oświadcza zaraz na wstępie, iż uchyla się od świadectwa, dlatego, że do ostatniej prawie chwili grał w hazardowe gry karciane po różnych kawiarniach. Wobec tego oświadczenia, zastępca prokuratoryi rozszerzył oskarżenie i na Kesslera, który jutro stanie przed sądem w roli oskarżonego.

Św. Schreier, płatniczy w kawiarni Boulevard, zaczyna tak kręcić podawaniem dat dawnych swych zajęć i ubolewać na swą krótką pamięć, że sędzia żąda od niego przysięgi. Świadek gwałtownie wzbrania się składać przysięgę, składa ją dopiero pod groźbą aresztu — poczem zeznaje, że bywał po kawiarniach, widział, że ludzie w karty grają, ale w co i kiedy, nie wie.

Św. Żeńczykowski, introligator, prosi na wstępie o skonstatowanie, że on nie spowodował obecnego procesu. „Jestem rzemieślnikiem, mam roboty rządowe, nie chcę uchodzić za szpiega, a ludzie posądzają mnie o to, że zadenuncyowałem szulerów".

Sędzia: Może pan ich skarżyć o oszczerstwo.

Św. Ja nie chcę się procesować ciągle, a idzie mi o moją opinię. Wczoraj np. spotkała mnie infamia; ktoś w mojej obecności powiedział, że jestem „kapusiem" (zdrajca w języku złodziejskim). Ja nie będę zeznawał, póki sąd nie da mi satysfakcyi i nie skonstatuje, że nie ja jestem donosicielem.

Sędzia: Mogę na prośbę pana stwierdzić tyle, że pierwsze doniesienie zrobiło jedno z pism lwowskich na podstawie listu, podpisanego rzekomo przez jednego z oskarżonych, Lieberfelda.

Żeńczykowski zna wszystkich niemal oskarżonych, bo bardzo często chodzi do kawiarni. Zeznaje, że prawie wszyscy oskarżeni grywali w gry żydowskie malowanemi niemieckiemi kartami, ulubioną grą ich był tzw. dardel. Gry tej świadek sam nie zna szczegółowo, bo w nią nie grywa, wie tylko, że gra się w dwójkę albo czwórkę, notuje się jakieś kółka, a gra się o stawki. Sędzia zadaje świadkowi pytania, mające na celu stwierdzenie, o ile przy tej może na pozór niewinnej grze uprawiano hazard, ale świadek nie daje wyczerpujących objaśnień. Co do Janowicza zeznaje, że grał on tylko w domino.

Tu sędzia przerwał przesłuchanie świadka, zaprzysiągł go i zaczął go wypytywać o grę specyalnie hazardową „nasze-wasze". Świadek zeznaje, że Posament, Lipschütz i Lubinger grali w „nasze-wasze" nawet jeszcze w tym roku. Grali także Grabscheid, Korman, Machniewski, ale kiedy, tego świadek dokładnie nie pamięta. W końcu opisuje świadek, na czem polega gra „nasze-wasze", nazwana w Rosyi „dyabełkiem". Może w nią grać bardzo dużo osób, które stawiają na różne karty i stosownie do tego, jaka karta po której stronie jest wyrzuconą, albo sam zabiera pieniądze, albo płaci pointerom, tj. stawiającym.

Świadek Brückmann, były płatniczy w kawiarni Teatralnej, opisuje tajniki gry w dardla. Jest to, jego zdaniem, gra kombinacyjna, taka jak pikiet. Grać może tylko dwóch, a jedna partya trwać może kilka minut i dłużej.

Obrońcy zadają świadkowi pytanie: czy wiadomo mu, że są mistrze dardliści, którzy dają drugim po paręset „vor". Ale świadek nie daje wyczerpujących wyjaśnień, chociaż z jego odpowiedzi zdaje się wynikać, że na przeciętnym stopniu umiejętności karciarskiej gra w dardla polega tylko na szczęściu.

Obrońca dr. Tenner prosi o zawezwanie rzeczoznawcy, któryby wyjaśnił, czy dardel, gra dziś w kawiarniach [illegible] popularna, jest grą hazardową, czy nie. Sędzia odmawia wnioskowi.

Potem wyjaśniał świadek jeszcze grę w ecarté, którą uprawiał oskarżony Machniewski. I ta gra, zdaniem świadka, nie należy do hazardowych.

O godzinie 1 przerwano rozprawę do 4-ej popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 17 grudnia.

Mianowania. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował Juliusza Zagórskiego radzcą sądowym w Jaśle.

† **Franciszek Sosnowski**, weteran z roku 1831, ojciec genialnego naszego artysty p. Ludwika Sosnowskiego Solskiego, umarł wczoraj w Podgórzu pod Krakowem w dziewięćdziesiątym roku życia. Nasz znakomity artysta, którego małżonka straciła w zeszłym roku matkę, śp. Bronisławę Poświkową, dotknięty więc został znowu nowym ciosem. W piątek, w chwili, w której odegrał genialną swoją kreacyę starego wiarusa w „Warszawiance" i na równi z Modrzejewską odbierał od licznie zebranej publiczności entuzyastyczne wyrazy uznania, w tej chwili właśnie — w piątek — otrzymał telegram, zawiadamiający go o beznadziejnym stanie ojca. Pośpieszył zatem do łoża umierającego, którego zastał jeszcze przy życiu. Wobec pewnego polepszenia, jakie nastąpiło w stanie chorego, mógł p. Solski powrócić do Lwowa i wziąć udział w poniedziałkowej premierze. Tymczasem nastąpiła śmierć.

Zmarły pochodził z dawnej rodziny szlacheckiej, osiadłej na Litwie. Jego dziad stryjeczny, w. hetman koronny był ojcem Julii późniejszej ks. Lubomirskiej, w której kochał się Tadeusz Kościuszko, ojciec zaś Karol, był namiestnikiem gwardyi narodowej za Stanisława Augusta. Ś. p. Franciszek brał udział w powstaniu listopadowem, służąc jako ochotnik w I pułku krakusów im. Tadeusza Kościuszki w korpusie Dwernickiego. Uczestniczył w bitwach pod Stoczkiem i pod Ryczywołem, gdzie otrzymał cięcie pałaszem w twarz. Z korpusem Stryjeńskiego i Różyckiego przeszedł następnie do Galicyi, gdzie po odbyciu kontumacyi trzydziestodniowej w grocie Twardowskiego na Krzemionkach, puszczono go na wolność. Odbywszy praktykę dominialną, wstąpił następnie do służby sądowej i dopiero w ostatnich latach przeszedł na emeryturę. Cześć jego pamięci!

Ciężko dotkniętemu synowi zasyłamy serdeczne wyrazy współczucia.

Marnowanie wody we Lwowie. Z powodu skarg miejskiego zakładu wodociągowego na lekkomyślne marnowanie wody przez mieszkańców naszego miasta, uchwalił magistrat na onegdajszem posiedzeniu wystosować odezwę do mieszkańców, z wezwaniem, ażeby z wodą obchodzono się jak najoszczędniej, aby jej nie marnowano. Postanowiono także odtąd odbywać ściślejszą kontrolę, a w danym razie w domach, marnujących wodę, zaprowadzić wodomierze, t. j. przyrządy, zapisujące każdą kroplę wody zużytej. Ponadto uchwalił magistrat na wszystkich, którzy będą wodę marnować, nałożyć grzywnę od 2 do 200 K. Przez marnowanie wody nie należy rozumieć używanie jej na cele pożyteczne, lecz postępowanie z nią w taki marnotrawny sposób, jak to zauważono w wielu domach, iż naprzykład otwierano kurki od wodociągów i pozwalano, aby woda spokojnie sobie spływała bez żadnego z tego pożytku.

Peryod silnych mrozów, zdaje się, ma się już ku końcowi. Przez 6 tygodni mieliśmy mrozy sięgające aż do —14° R., wiatr był prawie ciągle północny lub północno-wschodni, mroźny, i temperatura ani raz nie była wyższa niż —4° R. To też jest to wyjątkowy wypadek, żeby w przeciągu 6 tygodni nie było ani jednej odwilży — pomijając już tę okoliczność, że najstarsi ludzie nie przypominają sobie, aby miesiąc listopad i pierwsza połowa grudnia były tak mroźne w Galicyi, jak w tym roku. Dziś jednak wiatr zaczyna się zwracać ku zachodowi, termometr rano wskazywał tylko —4° R., w południe doszedł do — 2 i zanosi się wyraźnie na odwilż. Również z innych punktów Europy donoszą o odwilży; tak wczoraj padał w Londynie deszcz, w Hamburgu również, a w Wiedniu odwilż już datuje się od wczoraj. Miejmy więc nadzieję, że już ten straszny peryod mrozów się skończy.

Proces o nadużycia z biletami kolejowymi w Przeworsku i Leżajsku zakończył się wczoraj w Rzeszowie. Sąd uwolnił obu oskarżonych kasyerów i obu konduktorów, obwinionych o współwinę.

Zaczadzenie. Wczoraj w nocy zaczadził się w mieszkaniu przy ulicy Piekarskiej l. 26 pomocnik handlowy Bogdanowski. Rano odwiozła na pół przytomnego zawezwana stacya ratunkowa do szpitala. Bogdanowski, będąc sam w mieszkaniu, zapalił w piecu papiery, a gdy one płonęły, przytkał zasuwkę. Przypuszczają, że zaczadzenie nastąpiło z własnej woli Bogdanowskiego, zwłaszcza, że znajdował się on w ostatnich czasach w wielkich kłopotach finansowych.

Proces przeciw hr. Edmundowi Henrykowi Potockiemu rozpoczyna się dziś przed trybunałem przysięgłych w Wiedniu. Podsądny oskarżony jest o oszukańcze operacye przy zakupnie kilku will na Węgrzech, o wyłudzenie towarów od kupców, oraz o oszustwo, dokonane na 2 biednych emigrantach z Galicyi.

Ropa na opał. Ministerstwo kolejowe na skutek wniesionego podania przez kraj. Towarzystwo naftowe zniżyło poczynając od 18 b. m. fracht na ropę dla celów opałowych do klasy C. Według tej skali fracht na ropę dla celów opałowych będzie o przeszło 50 procent tańszy, niż dotąd, będzie jednak jeszcze prawie dwa razy droższy od frachtu, jaki opłaca węgiel.

Z teatru. Dziś we środę z powodu wyjazdu p. Solskiego do Krakowa na pogrzeb ojca zamiast zapowiedzianej komedyi „Manowcami" danym będzie po raz 14-sty „Dramat Kaliny".

Jutro we czwartek nie będzie przedstawienia gdyż wieczorem odbędzie się na scenie próba generalna ze słynnej wiedeńskiej operetki „Słodka dziewczyna", która, jak powszechnie wiadomo, grana była zeszłego roku przeszło 200 razy w Wiedniu w Carltheatrze. Był to tak wielki sukces, jakiego Wiedeń od czasów „Dzwonów z Corneville", „Wesołej wojny" lub „Barona cygańskiego" nie pamięta, a operetka ta obecnie grana jest na wszystkich scenach zagranicznych z wielkiem powodzeniem. Premiera „Słodkiej dziewczyny" na naszej scenie dana będzie w piątek z nowemi dekoracyami i kostyumami, a główne role odegrają panie: Kliszewska, Schuppówna, Okońska, pp.: Lelewicz, Okoński, Czerwiński, Malawski, Kiczman, Kratochwil i inni.

Miesiąc grudzień od wielu lat poświęcany jest zwyczajnie w całym kraju naszym i w licznych koloniach polskich po za jego granicami czci Adama Mickiewicza.

To też komitet pomnikowy lwowski zwraca się dzisiaj ponownie do wszystkich, urządzających wieczorki Mickiewiczowskie, z obywatelskiem wezwaniem, by w r. b. zechcieli otrzymany z wspomnianych przedsięwzięć czysty zysk przeznaczyć na rzecz kolumny Mickiewicza we Lwowie.

Komitet pracuje energicznie nad możliwie rychłem doprowadzeniem do skutku pięknej myśli artysta-rzeźbiarz p. A. Popiel przygotował już do odlewów w bronzie figury wieszcza i geniusza; w pracowni p. Szimserowej oglądać można gotowe

do ustawienia granitowe części kolumny; Rada miejska oświadczyła się już stanowczo za miejscem pod pomnik na wałach Hetmańskich, obecnie więc tylko brak funduszów na odlewy bronzowe stoi na przeszkodzie ostatecznemu oznaczeniu terminu odsłonięcia pomnika.

Na doprowadzenie dzieła do końca potrzeba około 50.000 K. Młodzież akademicka i sfery przemysłowe i rękodzielnicze przyrzekły już ze swej strony komitetowi gorące poparcie; niech więc całe nasze społeczeństwo pośpieszy choćby z drobnemi, ale powszechnemi ofiarami, a z pewnością zbierze się potrzebna na piękny cel kwota: w stolicy kraju stanie pomnik godny największego wieszcza narodowego.

Od dłuższego już czasu nawołuje prasa do składania pewnych datków zamiast rozsyłania życzeń noworocznych. I przy tej sposobności nie zapominajmy — obok innych żywotnych celów — o sprawie pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Secesya Rusinów na uniwersytecie lwowskim. Przez parę dni ostatnich odbywała się we Lwowie immatrykulacya słuchaczy na uniwersytecie lwowskim. Owóż podczas odczytywania roty przyrzeczenia, które studenci składają, kilku Rusinów zażądało, aby tę rotę przyrzeczenia odczytano im po rusku, gdyż nie rozumieją po polsku. Oczywiście nie byłoby nic złego, gdyby odczytano tę rotę przysięgi po rusku, jednakże z powodów jakichś czysto formalnych, że tego nie było w zwyczaju, nie było tego można w statucie, nie uczyniono zadość temu żądaniu Rusinów. Z tego powodu kilku młodych ludzi wyszło z sali i nie przystąpiło do immatrykulacyi. Pomiędzy studentami ruskimi znaleźli się zaraz agitatorowie, którzy ich namawiali do tej secesyi. Większość jednak studentów Rusinów immatrykulowała się, a ci, którzy się nie immatrykulowali i wyszli z sali, będą musieli wnieść osobne podanie o przyjęcie ich dodatkowo do immatrykulacyi. Rzecz ta jednak jest sprawą czysto wewnętrzną uniwersytecką i nie zasługuje na dyskusyę w dziennikach.

Strejk aptekarski ma się już podobno ku końcowi, jest bowiem nadzieja, dzięki zabiegom protomedyka dra Merunowicza, że strony wojujące podadzą sobie dłoń do zgody. W każdym razie panowie farmaceuci będą mieli tę sławę, że oni pierwsi wprowadzili socyalistyczne zasady i sposoby roboty do warstw inteligentnych, sławę bardzo smutną.

Teatr ludowy donosi, że dnia 21 b. m. daje „Warszawiankę" St. Wyspiańskiego. W przedstawieniu tem wezmą udział wszyscy członkowie teatru, a główne role wykonają pp. Gryglaszewski, Orska, Czajkowski, Zygmuntowicz, Wesołowski i Miarczyński. Nowe kostiumy i dekoracye.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 18 b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Długość 8. Początek o godz. 7½.

Samobójstwo z powodu Wenecueli. W Paryżu samobójstwem skończyła życie niejaka pani Cechi, 85-letnia artystka, z rozpaczy, iż wskutek zamieszek w Wenecueli straciła cały majątek, ulokowany w papierach wenecuelskich.

Dyktator. W korytarzach parlamentu wiedeńskiego jakiś dowcipniś puścił pogłoskę zupełnie nieprawdopodobną, że kiedy prezydent ministrów dr. Körber zgłosił się wczoraj na audyencyę do Cesarza, aby Mu zdać sprawę z sytuacyi parlamentarnej, Cesarz miał machnąć ręką i odezwać się: „Daj mi pan pokój z temi sprawami, nie chcę o tem słyszeć. Rób pan sobie, co chcesz, z parlamentem".

Dowcip ten z tego powodu jest nieprawdopodobny, że zrobiono go w chwili kiedy można mieć jakąś nadzieję, wprawdzie słabą, ale zawsze można ją mieć, że przecież ten parlament weźmie się do jakiejś pracy i że będziemy mieli jakiś pożytek z tej Izby, która od lat kilku wyrządzała tylko ogromną szkodę zarówno nam, jak i wszystkim ludom monarchii, przez zerwanie chorobę anarchistyczną. Monarcha nasz oddaje się pracy swej z niezmordowaną energią i z tego powodu ani na chwilę nie pozwalałby opanowywać się nerwom. Że jednak każdy inny mniej wytrwały, mniej silny i mniej mający poczucia obowiązku mógłby się zniechęcić i machnąć ręką, gdy mowa o parlamencie austryackim, to jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Z mętów teatralnych. Wychodzący w Łodzi tygodnik *Rozwój* podaje nader charakterystyczny przyczynek do stosunków dziennikarsko-teatralnych. Oto krytyk teatralny *Rozwoju*, p. St. Łapiński, pisząc o grze p. Różańskiego, artysty i reżysera sceny łódzkiej, w roli hr. Carniolego w „Dalili", ośmielił się bardzo delikatnie uwydatnić uwagę, że „wprawdzie, z dużem powodzeniem walczył z trudnościami roli, ale miejscami zamiast włoskiego magnata o żywem temperamencie, wrażliwego na piękno w sztuce, wyskakiwał krewki szlachcic polski".

Na tę jedną bądź co bądź uprzejmą i w dyskretną formę ujętą krytykę, otrzymał p. Łapiński następującą odpowiedź:

„Kochany Stasiu!

Każda rzecz musi mieć swój koniec!... Tendencyjne twoje czepianie się mojej osoby, bądź jako reżysera, bądź jako artysty, zmusza mnie do oświadczenia ci słowami człowieka, nie polskiego szlachcica, ani włoskiego magnata, abyś był łaskaw wypuścić mnie w swojej drogocennej opinii w twoim dzienniku, ze wszystkiemi dobremi zaletami i złymi, w tej lub owej roli, sztuce i drugiej. Gdyby znajomość sztuki pozwoliła ci być kompetentniejszym, to wiedziałbyś o tem, że w „Dalili" ja jeden stałem na wysokości zadania. O pracy mojej mówili, mówią i mówić będą, pisali, piszą i pisać będą ludzie nie z twoim nosem, a więc „wara wąs!" O co cię prosi

Antoni Poraj Różański".

Ten list nie wymaga chyba komentarzy, nadmienimy tylko, że, według zapewnień *Rozwoju*, wystąpienie p. Różańskiego nie jest bynajmniej wyjątkowe i że krytyka łódzka narażona jest ustawicznie na awantury z obrażonymi w swej próżności aktorami.

Warszawski *Kuryer teatralny* donosi o jeszcze niegrzeczniejszym fakcie. Pisze on:

„Artystka teatru ludowego rzuciła się na jednego ze sprawozdawców i tylko interwencya osób obecnych przy zajściu pohamowała zbyt krewki temperament młodej artystki. Fakt jest tem jaskrawszy, że artystce nie chodziło o recenzyę nieprzychylną o jej grze, lecz o pochlebną dla jej koleżanki. To już nie ujmowanie się za swoją, choćby rzekomą, krzywdą, to chęć wywierania presyi na krytyków w stosunku do koleżanek".

U nas na szczęście podobne stosunki nie istnieją; artyści są tak inteligentni, że ani nie stawiają wygórowanych pretensyi do sprawozdawców teatralnych, ani na rozumne ich uwagi nie odpowiadają w ten sposób, jak to dzieje się u innych osób.

Konkursa. Posada lekarza miejskiego w Grybowie jest do obsadzenia. Płaca roczna K. 400. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza konkurs na posady ekspedyentów przy urzędach w Woli justowskiej, w Chotylubie i w Tenczynku. Podania do 1 stycznia. — Prezydyum wyższego sądu krajowego ogłasza konkurs na posady radzców wyższego sądu krajowego przy trybunałach I instancyi. Termin do 27 grudnia.

Nowa mapa Tatr. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego uchwalił zarządzić w instytucie kartograficznym wojskowym we Wiedniu wydanie mapy Tatr o podziałce 1—25000, a więc 3 razy większej, aniżeli mapa sztabu jeneralnego, z nomenklaturą polską. Mapa ta ma być przeznaczona na premię dla członków Towarzystwa na rok 1903.

Ubezpieczenie głosu. Pewne towarzystwo asekuracyjne we Frankfurcie procesowało się ze śpiewakiem, który w niem głos ubezpieczył. Artysta domagał się wypłacenia sumy, dowodząc, że głos utracił. Towarzystwo zaprzeczało temu, dowodząc, że artysta nie stracił głosu, lecz powodzenie i że wypadek utraty głosu wtedy tylko zachodzi, gdy nie można wydobyć ani jednego tonu, Towarzystwo nie może brać na siebie odpowiedzialności za oklaski lub sykania, tak, jak nie mogłoby zabezpieczyć kobiet od utraty wielbicieli.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłał p. Adolf Zbrożek z Krzywego (na podziękowanie N. M. P. za odebrane łaski) 8 K.; Henryka Żędzianowska z Żurawna (na uproszenie opieki Matki Boskiej Częstochowskiej) 8 K.

Zmarli. Jan Staszyński, sekretarz Namiestnictwa, zmarł wczoraj w Arco na suchoty.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 5, w poł. — 2 R. Bar. 767. Spada. Pogodnie.

Odciął się.

— Doktorze, cobyś dał, gdybyś, zamiast łysiny, miał moje włosy?...

— Widzi pani, kiedy nie mam pojęcia, ile one kosztowały.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 14sty „Dramat Kaliny" trzy akty z prozy życia przez Z. Kaweckiego. — Jutro we czwartek z powodu próby generalnej ze „Słodkiej dziewczyny" przedstawienia nie będzie. — W piątek po raz 1szy „Słodka dziewczyna" operetka w 3 aktach Aleksandra Landsberga i Leona Steina, muzyka H. Reinhardta, przekład A. Kiczmana. Nowa wystawa.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we czwartek dnia 18 grudnia. „Koncert kompozytorski" Henryka Melcera, pianisty, ze współudziałem Oktawii Rojekówny, śpiewaczki. Program: I. 1) Koncert E moll (na fortepian i orkiestrę). 2) a) Waryacye na temat pieśni Moniuszki „Kozak", b) „Stary kapral" Moniuszki w układzie fortepianowym, odegra Henryk Melcer. — II. Cztery obrazy nastrojowe w formie symfonii: a) Marzenia dziecinne, b) Intermezzo, c) Porywy młodzieńcze, d) Rozczarowanie. — III. 1) „Na zawsze dla mnie szczęście zmarło" (do słów St. Wyspiańskiego) odśpiewa Oktawia Rojekówna. 2) Koncert C-moll (na fortepian i orkiestrę) odegra Henryk Melcer.

W sobotę 20 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, art. opery i Amelii Hellerównej, wiolinistki. Program: I. 1) Nicolai: Uwertura do op. „Wesołe kumoszki z Windsoru". 2) H. Wieniawski: IIgi koncert D-moll, odegra z tow. ork. Amelia Heller. 3) Mascagni: Arya Santuzzy z op. „Cavaleria Rusticana" odśpiewa M. Czelańska. — II 1) Berlioz: „Taniec błędnych ogników". 2. a) Paganini: „Moise,) b) Ries: „Moto perpetuo" odegra A. Heller.— III. 1. a) J. Gall: „Bolero," b) Niewiadomski: „Czarne oczy" odśpiewa M. Czelańska. 2. Grieg: Norwegskie tańce (nr. 4).

W niedzielę 21 grudnia Koncert popularny.

Repertuar teatru ludowego. W niedzielę 21 bm. o godz. pół do 4ej popołudniu „Biedna dziewczyna," wodewil ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Krena i Lindaua. W roli Mukiego wystąpi gościnnie p. Józef Solnicki. — Wieczorem o godz. 7ej „Warszawianka," pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego; zakończy „Okrężne," komedya w 2 a. J. Korzeniowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 grudnia.

(Z). Przyjęcie niemieckiej taryfy celnej przez parlament berliński wywarło i na tutejszej giełdzie bardzo głębokie wrażenie. Powszechnem jest zdanie w sferach giełdowych, że teraz musi niebawem i w naszej monarchii zmienić się sytuacya handlowo-polityczna, a przedewszystkiem musi być wyjaśniony dalszy stosunek Austryi do Węgier. Z tego powodu zapomniano chwilowo o czesko niemieckim sporze językowym i z pewną otuchą oceniano sytuacyę. Rozruszała się też cokolwiek spekulacya i zwłaszcza w akcyach kredytowych i alpinach robiono chwilami dosyć duże transakcye.

Zdaje się, że akcya zbiorowa fabrykantów przerabiających żelazo odniesie przecież jakiś skutek. Ze sfer mających styczność z rządem donoszą właśnie, że wszystkie ministerya z całym pośpiechem robią zestawienie tych robót, jakie mają być wykonane w najbliższych trzech latach, zwłaszcza budowli publicznych, mostów i konstrukcyi żelaznych. Po zestawieniu odnośnych wykazów uczyni rząd zamówienia odrazu na trzy lata.

Wymowną illustracyą bezprzykładnej stagnacyi, jaka panuje obecnie we wszystkich stosunkach handlowych, przemysłowych i pieniężnych, jest ten fakt, że w filii banku austro-węgierskiego w Pradze nie zgłoszono w ubiegłą sobotę ani jednego weksla do eskontu. Czegoś podobnego nie było jeszcze nigdy, nawet w letnim sezonie ogórkowym. W wiedeńskich kantorach banku austro węgierskiego zeskontowano dziś z okazyi likwidacyi na „medio" weksli za 5,200.000 koron, ale za to z zapadłych weksli napłynęło 9,600.000 koron, ostatecznie więc portfel wekslowy zmniejszył się prawie o 4½ miliona koron.

W przeciwieństwie do tutejszej są zagraniczne giełdy obecnie bardzo dobrze dysponowane. W Paryżu zwłaszcza odbywa się bardzo ożywiona spekulacya w rencie hiszpańskiej i w akcyach kolei hiszpańskich. Spekulacyę tę podniecają niewyraźne pogłoski o planach nowego hiszpańskiego ministra finansów Villaverde, na razie jednak nikt nie wie, jakie to są plany.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 671·25, węg. Zakł. kredyt. 704·00, Angiobanku 267·75, Unionbanku 529·00, Länderbanku 384·00, Bankvereinu 448·50, Bodencredit 913·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 676·75, Lombardy 66·00, Kol. Elbethal 450·50, Północnej 5460, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 369·00, Rima Muranyi 465·50, Praskiego Tow. żel. 1444, Fabryki broni 298·00, Tureckie tytoniow. 330·00, Oblig węg. indemniz. 98·15, Renta majowa 101·40, Austr. renta koronowa 100·50, Węgier. renta koronowa 97·95, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·17, 4% Listy Banku krajow. 97·00 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·70, 4% Poż. m. Lwowa 94·87. Losy turec. 111·25, Marki 117·07, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 16 grudnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·65 do 6·75, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·40, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·50 do 8·00 koniczyna czerw. prima 65·— do 75·—, średnia 40·— do 45·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·25 do 9·50, zielony 10·25 do 10·50, pastewny 6·50 do 6·75 bobik koński 5·70 do 5·80, wyka 6·50 do 6·75 otręby pszenne 3·80 do 4·00, żytne 4·10 do 4·30, chmiel 40·— do 60·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 31·00 do 31·25, nadkontyngent 15·50 do 16·75; Tarnopol-Brody kontyngent 31·25 do 31·50, nadkontyngent 16·50 do 16·75; Sokal-Jarosław kontyngent 31·50 do 32·00, nadkontyngent 17·25 do 17·50; Rafinerye Lwów kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 18·00 do 18·25.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 16 grudnia.

Zwyżka cen, jaka w ostatnich dniach miała miejsce w Węgrzech, a także na placach austryackich, nie oddziałała prawie wcale na targ tutejszy, gdyż z wyjątkiem żyta, które więcej było poszukiwane, targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem przy cenach niezmienionych. Pszenica nawet słaby napotykała odbyt, gdyż sprzedający stawiają rzeczywiście wyższe żądania, których znowu kupujący uwzględniać nie chcą, gdyż wobec dość znacznych ofert nie są do tego zmuszeni. Jęczmień pozostał zaniedbany, jak przedtem, tylko owies kupowano chętnie po cenach trochę lepszych.

Płacono: pszenicę białą 8·10—8·50; czerwoną od 8·00 do 8.40.; żółtą od 8·00 do 8·40, żyto od 7.10 do 7.50; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·00 do 6·60 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Taryfy osobowe i pakunkowe.** Ponieważ z dniem 1 stycznia 1903 wchodzi w życie podatek od przewozu osób, zaprowadza się z dniem tym następujące nowe taryfy:

1) Taryfa część II. — Taryfy i postanowienia taryfowe dla przewozu osób, pakunków przesyłek ekspresowych i psów w ruchu lokalnym c. k. austryackich kolei państwowych.

2) Taryfa część I. — Taryfy i postanowienia taryfowe dla przewozu osób, pakunków, przesyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych, będących pod zarządem państwa, na których nie ma zastosowania część II taryfy dla ruchu lokalnego kolei państwowych. — Zeszyt II, sieć wschodnia:

3) Austryacko-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Taryfa z dnia 1 stycznia 1903 (19 grudnia starego stylu) dla przewozu osób i pakunków między austro-węgierskiemi a rosyjskiemi stacyami.

4) Austryacko-węgierski ruch osobowy. Zeszyt IV. Taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami c. k. austryackich kolei państwowych i c. k. uprz. kolei północnej Cesarza Ferdynanda z jednej, a stacyami królewsko-węgierskich kolei państw. i węgierskiemi stacyami c. k. uprz. kolei koszycko-Bogomińskiej z drugiej strony drogą przez Körösmező, Ławoczne, Mező Laborcz, Orłów, Zwardoń i Fehring.

Wprowadzając w życie te nowe taryfy, znosi się pod tą samą nazwą obecnie istniejące a mianowicie odnośnie do punktu 1) z dnia 1 października 1900, do 2) z dnia 1 stycznia 1898, do 3) z dnia 1 października (19 września s. s.) 1898, do 4) z dnia 1 sierpnia 1900 wraz z wszystkimi dodatkami.

Nowe taryfy nabywać można u interesowanych zarządów kolejowych począwszy od 15 grudnia 1902.

Równocześnie tracą moc obowiązującą następujące taryfy wraz z wszystkimi dodatkami, a mianowicie:

1) C. k. austryackie koleje państwowe, c. k. uprzyw. kolej północna cesarza Ferdynanda. Taryfa z 1 września 1897 dla bezpośredniego przewozu osób między stacyami c. k. uprzyw. kolei północnej Cesarza Ferdynanda z jednej, a stacyami ck. austr. kolei państw. kolei lokalnych pod zarządem państwa będących z drugiej strony, dalej między galicyjskiemi stacyami c. k. uprz. kolei północnej Cesarza Ferdynanda, używając drogi c. k. austr. kolei państw. przez Podgórze-Bonarka-Kalwarya.

2) Niemiecko-austryacko-węgiersko-rumuński ruch osobowy przez Bogumin, Dziedzice, Oświęcim, Mysłowice i Opawę. Taryfa z 1 marca 1900 dla przewozu osób i pakunków między niemieckiemi stacyami z jednej, a stacyami austryackiemi, węgierskiemi, rumuńskiemi, jakoteż Konstantynopolem (przystanią), Ankoną (przystanią) i Wenecyą (przystanią) z drugiej strony przez Bogumin, Dziedzice, Oświęcim, Mysłowice i Opawę.

3) Austryacko-rumuński ruch osób i pakunków. Taryfa i wykaz udziałów z dnia 1 października 1900 dla przewozu osób i pakunków między stacyami uprz. austr. węgierskiego towarzystwa kolei państw., c. k. uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda i c. k. austr. kolei państw. z jednej, a stacyami kolei rumuńskich z drugiej strony, droga przez Itzkany.

4) Galicyjsko czeski ruch osób. — Taryfy część II i wykaz udziałów z 1 marca 1899 dla bezpośredniego przewozu osób między Eger, Franzensbad, Karlsbad, Pragą i Cieplicami z jednej, a stacyami c. k. uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda i c. k. austryackich kolei państw. z drugiej strony drogą przez Pragę (T. k. p.) Böhm, Früban, Ołomuniec, Jägerndorf, Przerów i Kraków.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Sofia 17 grudnia. Agencya telegr. bułgarska donosi: Na 24 macedońskich robotników, którzy spokojnie wracali do Macedonii, napadł na granicy tureckiej koło Dubnicy patrol turecki i wszystkich wymordował.

Barcelona 17 grudnia. W pobliżu miejscowości Berga zapadła się ziemia na przestrzeni 4 km. kwadratowych. Kilka domów znikło. Mieszkańcy uciekli. Katastrofę wywołało podminowanie gruntu przez kopalnie węgla, znajdujące się w pobliżu.

Budapeszt 17 grudnia. Od kilku dni w całym kraju panują silne mrozy. W miejscowości Blezseng, w komitacie aradzkim, znaleziono zamarzniętych 18 cyganów.

Petersburg 17 grudnia. Minister spraw wewnętrznych Plehwe zakazał ulicznej sprzedaży dziennika *Birżewyja Wiedomości*.

(Depesze popołudniowe).

Waszyngton 17 grudnia. Włoski ambasador zawiadomił sekretarza stanu Haya, że ton odpowiedzi wenecuelskiego rządu na żądania Włoch jest wprost obrażający i z tego powodu Włochy zmuszone są przyłączyć się do kroków, podjętych przez Niemcy i Anglię.

Waszyngton 17 grudnia. Dotychczas uważają za rzecz nieprawdopodobną, aby amerykańskie okręty wojenne miały być wysłane do La Guaira. Obawiają się bowiem, że obecność tych okrętów mogłaby tylko zachęcić Anglię i Niemcy do ostrości wobec prezydenta Castra.

Pekin 17 grudnia. Rosya żąda od rządu chińskiego koncesyi na urządzenie służby pocztowej i pieniężnej. Rząd angielski stara się to żądanie uniemożliwić.

Nowy Jork 17 grudnia. Znany finansista Rokefeller darował ponownie uniwersytetowi w Chicago milion dolarów.

Wiedeń 17 grudnia. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw hr. Edmundowi Potockiemu.

Częstochowa 17 grudnia. Wczoraj o godz. 12 m. 15 z południa, na stacyi Zawiercie najechał idący z Warszawy pociąg „Südexpress" na manewrujący pociąg towarowy na zwrotnicach wjazdowych od stacyi Łazy. Podróżni ani służba „Südexpressu" nie odnieśli żadnych obrażeń. Czterech hamowniczych pociągu towarowego jest rannych, a jednemu zwrotniczemu odcięło nogę. Wagony „Südexpressu" dzięki silnej konstrukcyi uniknęły uszkodzenia, tylko lokomotywa ucierpiała. Natomiast 9 wagonów towarowego wagonu jest zdruzgotanych.

Rada państwa.

Wiedeń 17 grudnia. Między odczytanymi dziś wnioskami i interpelacyami są: Wniosek Lindnera i tow., wzywający rząd do upaństwowienia kolei północnej z dniem 1 stycznia 1904; interpelacya Korola w sprawie naruszenia autonomii gminnej miasta Żółkwi; interpelacya Rottera i Petelenza w sprawie zniżenia ceny surowicy antydyfterycznej dla Krakowa; interpelacya Breitera w sprawie wydalenia dwóch robotników z magazynu prowiantowego we Lwowie i w sprawie wydalenia przez dyrekcyę poczt i telegrafów we Lwowie ekspedytorki pocztowej Maryi Bothe w Zembrzycach (pow. wadowicki); interpelacya Malika i tow. w sprawie strejku aptekarskiego w Galicyi; interpelanci wzywają rząd do przeprowadzenia reform w aptekarstwie, ze względu na grożący strejk w innych krajach koronnych.

Rząd wniósł ustawę o zniżeniu ceny soli bydlęcej z 10 koron na 6 koron za centnar metryczny. Poseł Kink wnosi, aby — ze względu na ważność tej ustawy i ponieważ nikt z pewnością załatwieniu jej przed świętami się nie sprzeciwi — przekazać ją komisyi bez pierwszego czytania z poleceniem zdania sprawy na jutrzejszem posiedzeniu.

Ponieważ nikt przeciw temu nie wystąpił, prezydent przekazał ustawę tę bez 1-go czytania komisyi rolniczej.

Z porządku dziennego rozpoczął się dalszy ciąg dyskusyi o domokrąstwie.

Wiedeń 17 grudnia. Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie w sprawie cukrowej. Po dłuższej dyskusyi, którą uznano za poufną, uchwalono rezolucyę, wzywającą komisyę parlamentarną Koła do poczynienia odpowiednich kroków u rządu celem obrony interesów Galicyi i ochrony galicyjskiego przemysłu cukrowego. Koło uchwaliło nadto od rezultatu tych kroków uczynić zawisłem swoje zachowanie się wobec obu przedłożeń rządowych, dotyczących sprawy cukrowej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 grudnia. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionki. E. Jantzen, W. Jabłoński i K. Obrębowicz z Warszawy. F. Schmidt ze Szczakowy. R. Schindler i H. Neuberg z Wiednia. M. Lutosławski z Łomży. M. Władyczyński z Jaworowa. A. Rużiczka z Pragi. J. Niementowska ze Zbaraża. J. Drach z Wrocławia. M. Giusel z Felsztyna. J. Brandys z Wielkich dróg.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 grudnia. Prot Komornicki ze Schodnicy. B. Jawornicki z Krakowa. J. Teoderowicz z Russowa. A. Stankiewicz z Wolicy. B. Zatorski z Wańkowa. K. Ochsner z Biały. X. T. Tomasiewicz i dr. Obfidowicz z Przemyśla. J. Puntschert z Tarnopola. M. Hoinig z Dubna. J. Schmiedt ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 grudnia. J. Łukomski z Landsberga. O. Krajewska i N. Lekczyńska z Remenowa. H. Robinsohn i A. Treiss z Wiednia. J. Soroko z Radziwiłłowa. W. Pins ze Stanisławowa. M. Wandakiewicz z Lackiego. J. Hartmann z Fiume. W. Jaworski i H. Skarzyńska z Przemyśla. Z. Wolski z Siennej. E. Mrazek ze Strussowa. F. Rauch z Sambora. M. Szeligowski z Rosyi. J. Gigiel z Mostów wielkich.

Wiedeń 17 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.50
" " " " " 1889 3% 263.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 87.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Wiedeń 17 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·80 (słabo). Spirytus 36·20 (słabszy). Nafta niezmieniona.

Berlin 17 grudnia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 17 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·67. Mąka („Fleur de Paris") 28·55.

Frankfurt 17 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·10. Laura 000·00.

Wiedeń 17 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszena wiosnę 7·89—7·90, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·00—7·01, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·57—6·59. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Tendencya: słaba. Pogoda: Pada deszcz i śnieg.

Budapeszt 17 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·80—7·81; żyto na kwiecień 6·73—6·74; owies na kwiecień 6·31—6·32. Kukurudza na maj 5·81—5·82. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna bez ochoty. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 grudnia.

Marki 117.10, renta majowa 101.40, węg. renta koronowa 97.95, Akcye: austr. zakł. kredyt. 670.00, węg zak. kred. 705·00, anglobanku 268·50, unionbanku 530·00, bankvereinu 449.00, länderbanku 384·00, kolei państw. 673·55, lombardy 65·50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 369·00, Rima Muranyi 467.00, pragskiego Tow. żel. 1.445, losy tureckie 111·00, ruble 253·00. Usposobienie słabe.

Lwów 17 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 55?.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·— do 96·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·80 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowoeuropejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·86, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·06*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 5·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Karol uznał, że lepiej nie sprzeciwiać się dłużej; znał Helenę i wiedział, że niebezpiecznie drażnić jej upór, gdyż nie lubi się cofać.

Przed wyjazdem jednakże prosił ciotkę Zofię, aby zrobiła, co będzie w jej mocy, nakłaniając Helenę do powrotu. Miał ochotę nawet wspomnieć coś o hrabiu, a przynajmniej obudzić czujność w tym kierunku jedynej teraz opiekunki, ale go powstrzymał sentyment braterski i poczucie prawości.

— Żegnając się na dworcu, miał serce ściśnięte.

— Do widzenia za sześć tygodni! Do widzenia!... — powtarzał już z wagonu.

Helena odwróciła głowę i nic nie odpowiedziała.

XII.

Pani Ronald powiedziała hrabiemu Limeray, że lubi niebezpieczeństwo, i w istocie od trzech tygodni igrała jak dziecko z pragnieniami, zmysłami i próżnością męską, nie zdając sobie sprawy, na co się naraża. Wychowanie moralne i fizyczne Amerykanek różni się całkiem od tego, jakie otrzymuje kobieta w Europie: zabezpiecza ono ją lepiej, niż zasady i uczciwość. Helena bezkarnie dotychczas tyranizowała swoich wielbicieli i żaden nie śmiał posunąć się dalej, niż sobie tego życzyła. Ale hrabia Saint Anna inny miał temperament. Taki flirt platoniczny, na który skazywała go Helena, wydawał mu się obrazą męskości i chwilami doprowadzał go poprostu do szalonego gniewu. Wyjazd Karola sprawił mu wielką przyjemność: instynktownie odczuwał w nim nieprzyjaciela, który mógł w stanowczej chwili przeszkodzić mu w powodzeniu; teraz zdawało mu się, że Helena jest w jego mocy.

W pierwszych dniach września całe włosko-amerykańskie towarzystwo opuściło Lucernę, aby się udać do Ouchy, gdzie zamieszkali wszyscy w hotelu Beau Rivage.

Pomimo swego pochodzenia margrabia Verga był temperamentem dość ruchliwym. Z Alpami się oswoił dosyć wcześnie, pełniąc służbę przy królowej podczas jej letnich wycieczek; polubił nawet góry i Szwajcaryę, a wycieczki piesze sprawiały mu pewną przyjemność. Przeciwnie, Lelo nie rozumiał wcale dzikiej piękności natury i był uszczęśliwiony, że pozbył się wreszcie nudnych dla niego wypraw na Righi, Pilata, że ma przed sobą trochę równiny, przestrzeni i przechadzkę bez trudów nad brzegiem jeziora. Nawet hotel Beau-Rivage inny miał całkiem charakter, bardziej zbliżający, jak gdyby rodzinny. Otaczał go park, bardzo piękny i rozległy, pełen tajemniczych, uroczych zakątków, w których łatwo się było odosobnić, w których słowa miłości brzmiały ciszej i namiętniej, w których tło stanowiło cudowną dekoracyę i najniebezpieczniejszego sprzymierzeńca jego ukrytych pragnień.

A te pragnienia wzrastały potężnie. Olśniewająca piękność młodej Amerykanki, jej szczerozłote włosy, niezrównana cera, świeżość, młodość, zdrowie fizyczne i moralne — stawiały pokusę wprost upajającą, której oprzeć się nie miał woli, ani siły. Zdawało mu się, że ta cudowna blondynka prawem natury należy do niego, jako typu bruneta. A jednocześnie czuł, że jego chęci roztrącają się o brzegi jej szaty, i że stoi nad niemi chłodna i spokojna, nie dosięgniona ich palącym żarem. Ani słowa, ani nieme uwielbienie, ani pieszczota wzroku nie zakłócały nigdy pogody jej usposobienia. Kiedy podawała mu rękę wieczorem, czuł, że to trzeźwa, ciepła ręka dziecka.

Raz popołudniu, jakimś nadzwyczajnym istotnie trafem, znaleźli się sami w salonie i Lelo ośmielił się przemówić tkliwie, wybuchnąć namiętnością. Zręcznie wyprowadził ją przytem z pokoju w ustroń pełnią kwiecia, woni i uroku.

Helena pozwoliła się prowadzić i słuchała z przyjemnością może nieznanej pieśni. Nagle zwróciła się do niego z zapytaniem:

— Czy pan wierzy, że miłość może być płynem, jak ciepło albo elektryczność? — rzekła z zimną krwią i ciekawością.

Saint-Anna zadrżał na to zapytanie.

— Miłość płynem? — powtórzył ogłuszony, nawpół przytomny.

— Uczeni twierdzą, że mogą go analizować, mierzyć galwanometrem fotografować nawet...

Słysząc te rzeczy, przechodzące całkiem jego średniowieczny rozwój umysłowy, i wobec jego pojęć brzmiące jak bluźnierstwo, hrabia zerwał się nagle, pochwycił kapelusz i uciekł, zostawiając zdumioną kobietę.

Kiedy w kilka godzin później chciała mu się wytłómaczyć ze słów swoich, zapewniając, że nie miała zupełnie zamiaru żartować z niego, przerwał jej znowu prawie z uniesieniem:

— Dajmy pokój, nie chcę znać tajemnicy bogów. Ja wolę słowa Carmeny:

Bo miłość to cygańskie dziecię,
Które swobodnie buja też!
Więc choć nie kochasz mię, lecz przecie,
Gdy ja cię kocham, to się strzeż!

Francuzka, tak szczerze uczciwa, jak pani Ronald, nie byłaby pozwoliła, ażeby jej w taki sposób okazywano uwielbienie. Dla niej nie dość byłoby samej pozostać bez grzechu, lecz czułaby się winną, podniecając dobrowolnie uczucia i nadzieje człowieka, któremu sprawiały cierpienie. Amerykanka jednak nie uznaje zasady, dla której miałaby się wyrzec wielbiciela — *an admirer*; to jej prawo. Helena w taki sposób zapatrywała się na hrabiego Lelo, on jednak, na nieszczęście, nie uznawał platonizmu, który cechuje miłość z tamtej strony Atlantyku. A na domiar nierozwagi była jednocześnie nader uprzejma dla Wiliama, który na prośbę brata towarzyszył jej i ciotce do Ouchy. Codziennie rano odbywała z nim wycieczki na bicyklu, do których zwykle należał i margrabia Verga. Lelo, nienawidzący tego sportu, nie brał udziału w przyjemności, ale widząc panią Ronald, wskakującą lekko na siodło w angielskim kapeluszu i obcisłej na biodrach sukni, widząc ją znikającą mu z oczu jak strzała w towarzystwie nienawistnego malarza, szalał z zazdrości i gniewu.

Margr. Verga wybornie bawił się tą komedyą, której przebieg śledził z zajęciem, i nie przez miłość cnoty, lecz instynkt rywalizacyi, cieszył się w głębi duszy niepowodzeniem druha.

— A cóż? czy miałem słuszność? — spytał pewnego wieczoru, gdy Lelo, odprowadziwszy panią Ronald do windy, wrócił i usiadł w kącie, szarpiąc wąsy.—Cóż myślisz teraz o uczciwości kobiet amerkańskich?

— Że nazwaćby ją można raczej przewrotnością!... To nie szacunek samej siebie, lecz chęć prosta ogłupiania ludzi i wiecznego tryumfu nad mężczyzną.

— Właśnie! właśnie! to samo!

— A jednakże każda kobieta musi mieć chwilę słabości w swem życiu. Pani Ronald jeszcze dotychczas jej nie miała i dlatego jest tak zuchwała, ale *per Bacco!* ja ją wywołać potrafię, a skorzystać mam prawo! Zdecydowała się jechać na zimę do Rzymu...

— To ja ją namówiłem. Nie wiedziałem, do dyabła, że ci toruję drogę!.. Wszystko jedno: mam przekonanie, że tracisz czas daremnie.

— Być może, ale mię nie ośmieszy w moich własnych oczach. Jeśli jej nie nauczę szanować mężczyzny, to nauczę się go obawiać, jak jestem Emanuelem Saint-Anna! — dodał ze złym uśmiechem.

Mimo całej lekkomyślności, Helena nie narażała się nigdy na niebezpieczne sam na sam. Przyjmowała hołdy i pozwalała je składać, ale jawnie, wobec wszystkich i mimo całej włoskiej przebiegłości. Lelo nie zdołał ani razu wywieść jej w pole. Zastawiał na nią sidła z gorliwością i zapałem, ale ponieważ była naprawdę uczciwą, spostrzegała je zawsze w porę: kobieta rzadko kiedy bywa zwiedzioną, chociaż zawsze się tem zasłania. Hrabia jednak był przekonany, że gdyby mógł choć chwilę mówić z nią sam na sam, potrafiłby ją wzruszyć. Szukał więc nieustannie sposobności.

Przechodząc pewnego ranka korytarzem, spostrzegł, że dwa pokoje, oddzielające apartament Heleny od pokoju jej ciotki, były wolne. Ten widok nasunął mu szatański pomysł. Wszedł, obejrzał je uważnie i zbiegł do kantoru, zawiadamiając o przybyciu szwagra z żoną, dla których zamówił opróżniony lokal. Opowiadał następnie o przybyciu gości margrabinie, Helenie i ostentacyjnie kazał ubrać kwiatami wynajęty salon. Sposobność była jedyną, bajeczną, należało z niej korzystać.

Nazajutrz po obiedzie całe towarzystwo udało się do ogrodu. Noc była przecudna: jasna, ciepła, księżycowa. Saint-Anna poprowadził Helenę nad brzeg jeziora. Zarzuciła na suknię lekką bretońską okrywkę, nad którą jej jasna głowa w srebrnych promieniach księżyca wydawała się cudną. Wbrew zwyczajowi, ona dzisiaj głównie podtrzymywała rozmowę; hrabia szedł milczący, ze spuszczoną głową, widocznie pochłonięty jakąś myślą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.